

Mąż, żona . . .

(Dokończenie ze str. 11)

mentalnej damy: M. Kondrat z powściągliwym uśmiechem grał mało gorliwego kochanka; J. Potulski dał spokojny epizod kamerdynera. Justysia — w brawurowym, choć przejaskrawionym wykonaniu A. Dymnej, była „duszą” wieczoru: filuterna, sprytna, pojętna. Wolałbym tylko żeby zaznaczyła w finale, gdy jej grożą posłaniem do klasztoru, że są to tylko strachy na lachy, bo jest przecież pewna iż żaden z dwóch wielkich panów nie wyrzeknie się pogoni za jej młodzieńczymi wdziękami.

Na koniec, podziękowanie dla Urszuli Świącickiej za zaproszenie tego zespołu do Londynu i zapewnienie nam przyjemnego, zabawnego wieczoru w teatrze POSK-u. Pani Urszula jest do prawdy Diagilewem naszej londyńskiej sceny; ileż zawdzięczamy jej przedsiębiorczości i energii!

Zdzisław Broncell